

Olga Szmidt
Uniwersytet
Jagielloński

Chybiona rewolucja (O *Zwrocie politycznym* Igora Stokfiszewskiego)

Wstępne rozpoznanie pola

Problemy oscylujące wokół kwestii polityczności literatury stały się w pewnym momencie, a myślę tu szczególnie o przełomie lat 2009/2010, obowiązkowym zestawem zagadnień podejmowanych przez krytyków i literaturoznawców w Polsce. Jak łatwo przewidzieć – dyskusja się nie zakończyła (raczej trudno sobie wyobrazić, co mogłoby ją zwieńczyć), zyskuje inne odcienie, pojawiają się kolejne publikacje, a rewolucyjnie usposobieni dyskutanci nie odpuszczają. W dotąd nieustających rozważaniach przoduje „Krytyka Polityczna”, która w ciągu kilku lat okazała się ważnym uczestnikiem gry – także tej krytycznoliterackiej. Wydawane przez nią książki w rozmaitych seriach mają być – z jednej strony – głosami w aktualnych (a jak woleliby powiedzieć pewnie członkowie Zespołu KP: inicjowanych przez nich) dyskusjach, z drugiej zaś – dostarczać intelektualnych pożywek, którymi karmią się wielokrotnie także stroniący od tej formacji. W roku 2009 Wydawnictwo Krytyki Politycznej zaproponowało dwie – istotne dla omawianego tematu – pozycje: tzw. przewodnik *Polityka literatury*¹ i książkę Igora Stokfiszewskiego *Zwrot polityczny*², w której zebrane są – wcześniej już publikowane – artykuły tego krytyka.

Rozważania filozofów na temat polityczności, polityki czy władzy mają już właściwie osobną historię – umieszczaną w obrębie filozofii społecznej, filozofii polityki czy wreszcie lokowaną w samym sercu współczesnej refleksji filozoficznej, rozumianej możliwie najszerzej. Kwestie te będą najistotniejsze czy też najczęściej i najwyraźniej podnoszone przez myślicieli mniej lub bardziej czerpiących z myśli marksistowskiej. Może najważniejszą, a na pewno najbardziej wpływową, definicją władzy, polityki i podmiotu uwikłanego

¹ *Polityka literatury*, przewodnik „Krytyki Politycznej”, red. K. Dunin, Warszawa 2009.

² I. Stokfiszewski, *Zwrot polityczny*, Warszawa 2009.

w polityczność, jest ta autorstwa Michela Foucaulta³ – najistotniejsze przesunięcie, jakiego dokonuje, będzie dotyczyło uznania, że władza nie jest czymś substancjalnym i wyłącznie instytucjonalnym. Podmiot jest, według filozofa, permanentnie uwikłany w polityczność i podlegający mikrofizyce władzy, jej regułom; istotne będą także stosunki siły, kontrola czy dominacja. Odrzucając wszelkie binarne opozycje, nie mógł Foucault przyjąć również tej przeciwstawiającej podmiot i państwo – w tym ujęciu ani władza, ani polityka nie są zewnętrzne wobec podmiotu. Taka perspektywa pozwala rozważać podobne problemy (nie bez znaczenia jest przecież także to, że zainteresowania Foucaulta dotyczyły rozmaitych dyskursów) również w odniesieniu do literatury jako pola, w którym przejawiać się mogą badane przez filozofa mechanizmy. Z jednej strony, trudno poprzestać na takim określeniu myśli Foucaulta, nie zestawiając jej z kolei z propozycjami choćby Hanny Arendt, Jacques'a Rancière'a czy Giorgio Agambena, z drugiej zaś, nie jest to z pewnością odpowiednie miejsce dla takiej próby rekonstrukcji – niezwykle zróżnicowanego, skomplikowanego i trudnego do całościowego ujęcia wachlarza idei.

Wspominałam o stanowisku Foucaulta głównie po to, by wskazać na pewną ciągłość, nawet jeśli jest ona w jakiś sposób negowana przez autora *Zwrotu politycznego*, jaką odnaleźć można w refleksji na temat polityczności literatury. Jeśli bowiem podmiot nie może być wobec polityki niezależny, znacząco zmienia się postrzeganie także innych kwestii – roli, jaką on sam odgrywa, jakie znaczenie przypisuje władzy, jak silny ma ona na niego wpływ i jak próbuje się do niej ustosunkować. Prowadzi to również w konsekwencji do postawienia nieco innych pytań dotyczących literatury. Rozważać można w pierwszym rzędzie tę zaangażowaną i angażującą, jej społeczną rolę, stosunek do rzeczywistości, systemów myślowych, ideologii itd. Dyskusja ta w Polsce zaczęła się pojawiać wyraźnie po roku 1989, na co największy wpływ miała zmiana sytuacji politycznej i jej następstwa. Wykonać trzeba tu będzie dość duży skok w czasie – obejmujący już niemal dwadzieścia lat. Wspomnę jeszcze tylko o kilku wydarzeniach, które wydają mi się szczególnie warte odnotowania.

Zwrot dyskusji

Jakkolwiek można się nie zgadzać ze Stokfiszewskim w rozmaitych kwestiach, przyznać wypada, że wydanie obu książek (w *Polityce literatury* znajduje się aż pięć tekstów jego autorstwa), a także dynamiczne organizowanie spotkań i dyskusji wokół nich, okazało się czynnikiem decydującym o dominancie tematycznej dyskusji krytycznoliterackich ostatnich lat. Nic dziwnego – wydaje się, że taki impuls był bardzo potrzebny. Z jednej strony, podjęto

³ Zob. m.in. M. Foucault, *Trzeba bronić społeczeństwa*, przeł. M. Kowalska, Warszawa 1998.

próbę doświetlenia niektórych kwestii, z drugiej – wcześniej rozpoczęte dyskusje nabrały rumieńców. Nie jest to rzecz jasna ani pierwsza tego rodzaju próba, ani taka, która mogłaby w pełni satysfakcjonować wszystkie strony sporu. Warto tu może krótko przypomnieć – dobór musi być siłą rzeczy dość arbitralny i kreślony bardzo grubą kreską – co poprzedziło i co towarzyszyło wydaniu *Zwrotu politycznego*.

W roku 2002 na łamach „Tygodnika Powszechnego” odbyła się dyskusja, którą wywołał Andrzej Werner tekstem *Pióra i maczugi*. Dzieli się w nim obawami dotyczącymi upolitycznienia literatury – uznaje, że to polityka jest hamulcem rozwoju literatury, jakiego on nie chciałby widzieć. Pisał:

Demokracja plus media wyznaczają obszar, na którym głos artysty, pisarza, kogoś, kto pretenduje do roli wieszczka, znaczy już bardzo niewiele. Powiedziałbym nawet, że im większy to artysta, tym mniej ponad tłum się wybije. Jego wielkość zaświadczać będą inne znamiona niż chęć przypodobania się tym, którzy tę wielkość statystycznie podeprą⁴.

Po takich deklaracjach polemisci nie kazali na siebie długo czekać. Stefan Chwin obwieścił, że *Polityka jest piękna*, Jarosław Klejnocki próbował opisać kulturę w kategoriach wolnorynkowych, z kolei Przemysław Czapliński, poszukując „trzeciej drogi”, pisał:

Nie sędzę więc, by polityczność szkodziła literaturze. Literatura – słabsza medialnie od debat rządowych, rozrywki, biznesu czy sportu – właśnie dzięki słabości może odzyskać istotną rolę w społecznej komunikacji. Potrafi ona bowiem pisać i czytać świat ze zmiennej perspektywy, to zaś jest regułą politycznej gry, jaką dzisiejsza literatura i krytyka może – nie bez szans na zwycięstwo – prowadzić z wielką polityką⁵.

Do dyskusji włączyli się także Piotr Śliwiński i Anna Nasiłowska, prezentując bardzo wyważone stanowiska. A na koniec Werner – ni to się wycofując, ni przyjmując zarzuty, ni uzupełniając swoje zdanie – wystąpił ponownie. Patrząc na tę dyskusję z dzisiejszej perspektywy, dojść można do wniosku, że tak naprawdę niewiele z tego wyniknęło, a sama wymiana zdań okazała się dość rozczarowująca, chwilami nieco anachroniczna, a przede wszystkim w niewielkim stopniu przypominająca dialog. Tymczasem ukazywały się kolejne książki wspomnianych już Przemysława Czaplińskiego, którego *Powrót centrali* jest istotną pozycją także dla dziś trwających dyskusji, Piotra Śliwińskiego, Kingi Dunin czy Krzysztofa Uniłowskiego, by wskazać tylko kilku spośród tych najlepiej widocznych. Cztery lata temu z kolei odbyła się ponownie dyskusja na łamach „Tygodnika Powszechnego”, tym razem z udziałem właśnie Igora Stokfiszewskiego.

I oto jesteśmy w roku 2011, *Zwrot polityczny* (wyd. 2009), co oczywiście, nie jest już bulwersującą (choćaż...) ani wyczekiwaną nowością. W związ-

⁴ A. Werner, *Pióra i maczugi*, „Tygodnik Powszechny” 2002, nr 37.

⁵ P. Czapliński, *Literatura i słabość*, „Tygodnik Powszechny” 2002, nr 41.

ku z powyższym mój tekst będzie miał w dużej mierze inny charakter niż recenzje, które pojawiały się zaraz po publikacji książki. Większości z nich, a powiedzieć trzeba, że ich liczba jest naprawdę imponująca, nie przywołam z kilku stosunkowo oczywistych powodów: po pierwsze – nie jest moim głównym celem rekonstrukcja sporu wokół *Zwrotu politycznego*, po drugie – zdania recenzentów, siłą rzeczy, się powtarzają i w końcu, po trzecie – przy okazji omawiania tekstu i tak z pewnością pojawi się wiele spośród kluczowych postaci polskiej sceny „literacko-politycznej”. Będzie to zatem próba spojrzenia na tę książkę z uwzględnieniem większego dystansu – czasowego przede wszystkim.

Rozstawianie wrogów (po kątach)

Autor *Zwrotu politycznego* kusi się o wielkie diagnozy i podsumowania. Tak buduje całą swoją książkę, złożoną, jak już wspominałam, z wcześniej publikowanych tekstów. Głównymi wrogami, a właściwie: wrogiem, są dla krytyka postmodernizm i gospodarczy liberalizm, splecione w tym ujęciu tak silnie, że nie sposób wskazać na najistotniejsze cechy, które rozróżniałyby oba pojęcia. Stokfiszewski wydaje się widzieć postmodernizm właściwie jako monolit, wobec którego wystarczy wykonać kilka unieważniających gestów, aby okazał się czymś przestarzałym, szkodliwym i generującym sytuację kryzysową (swoją drogą definiowaną zgoła inaczej niż czynili to przedstawiciele tego światopoglądu).

Co głęboko niepokojące, w tekście kluczowe tezy nie są uzasadniane zbyt precyzyjnie. Znamienne wydaje mi się stwierdzenie zawierające założenie, a ujęte w formie pytania-tytułu jednego z podrozdziałów, mianowicie: *Co to był postmodernizm?*. Autor nie zajmuje się niuansami, odcieniami czy różnicami pomiędzy filozofami (w przypadku filozofii ponowoczesnej to wyjątkowo ryzykowny gest), których charakteryzuje nawet nie jednozdaniowo, ale w kilku słowach kluczach. I tak neopragmatyzm Rorty’ego zamyka w nawiasie: „(pankulturalizm, użyteczność)”, dekonstrukcja sprowadza się z kolei do „antyreprezentacjonizmu”, „intertekstualizmu i antylogocentryzmu”, „nieufności wobec korespondencyjnej prawdy”⁶. Derrida, Rorty i Lyotard to dla niego niemal nieodróżnialne trojaczki, a właściwie trzygłowy potwór, któremu chce stawić czoła. Kwitując w ten sposób ich stanowiska i uznając między wierszami, że to „oddaje istotę rzeczy” (takie zestawienia mrozą mi krew w żyłach), ustawia ich na bardzo dla siebie wygodnych pozycjach – będą przeciwnikami zaangażowania, społecznych funkcji literatury czy filozofii itd. Nie może autor nieświadomie pomijać np. późnych propozycji Derridy, uznając więc wypada, że odsuwa te pomysły rozmyślnie, prawdopodobnie uznając, że wspomniane problemy nie w taki sposób powinny być podnoszone. Za ta-

⁶ I. Stokfiszewski, *Zwrot polityczny*, Warszawa 2009, s. 15.

kim stanowiskiem stać może jednak inne przekonanie. Najprościej rzecz ujmując, wiązałoby się to z przeświadczeniem, że filozofia ponowoczesna jest czytelnikowi znana doskonale, a podawane hasła są jedynie bodźcem, który aktywuje jego wiedzę. Przy całej swojej złożoności i, co równie chyba istotne, skomplikowanym stosunku do poprzedników, okazuje się ona warta niewiele. Zadziwiające pominięcie faktu, że teksty ponowoczesnych filozofów nie są afirmatywne, a już, bez wątplenia, nie jednoznacznie afirmatywne, wobec opisywanych zjawisk (Foucault? Baudrillard?) skłania mnie do refleksji, że Stokfiszewski poradził sobie z tym zbyt łatwo. Oczywiście *Zwrot polityczny* nie jest ani, jak sądzę, nie chce być książką filozoficzną. To jednak, co proponuje autor, a właściwie problemy, które rozważa, nie dają się od filozofii odciąć i odciąć się nie mogą.

My, oni i „chwile szaleństwa”

Jak już wspominałam, postmodernizm i gospodarczy liberalizm – stosowane niemal wymiennie – pojawiają się nieustannie na kartach książki Stokfiszewskiego jako niezaprzeczalni fundatorzy kryzysu kultury. Tak jednoznaczne wskazanie wroga wydaje się bardzo wygodne – nie musi autor rewidować swoich poglądów, zastanawiać się nad innymi możliwościami, mniej znaczącymi propozycjami. Rozprawia się Stokfiszewski tylko z najsilniejszymi, o mniej wpływowych zapominając na chyba zbyt długo. Atakując jedną formację (choć trudno mi przyjąć, że rzeczywiście jej „reprezentanci” posiadają wystarczająco wiele cech wspólnych, aby pozwoliło to na tak jednoznaczne ujęcie), postępuje jak rasowy rewolucjonista – jasno określa wrogów, nie decydując się na jakiegokolwiek niuansowe rozważania, winnych zastanej sytuacji wskazuje bez wahania, tworzy radykalny, anachroniczny nieco i chyba nie do końca uzasadniony podział. „My” i „oni” to grupy tak sobie odległe, że rzeczywiście liberalna idea dialogu wydaje się niemożliwa do zastosowania. Pisz np.:

Zmiana w literaturze może zostać zdefiniowana tylko wówczas, gdy przywrócimy naszym krytycznym językom możliwość spolaryzowania stanowisk w kulturowej debacie, gdy na nowo zdefiniujemy ogniska potencjalnych sporów, raz jeszcze powiemy „my” i staniemy z otwartą przyłbicą naprzeciw jakimś „onych”⁷.

Militarystyczna metaforyka, która w pierwszym rządzie kojarzy mi się z manifestami futurystów, może być z wielu powodów niepokojąca. Trudno czuć się komfortowo, gdy ktoś choć metaforycznie przywołuje obraz przyłbicy – jeszcze trudniej, gdy wymierzy ją najpewniej w bliskie mojemu stanowisko. Stokfiszewskiemu naturalnie nie chodzi o to, aby ktokolwiek czuł się szczególnie komfortowo, a już na pewno nie podczas jego rewolucji. Trud-

⁷ *Ibidem*, s. 148.

no jednak nie uznać, że tak postawione sprawy łatwiej zbagatelizować czy zlekceważyć – co swoją drogą wydaje mi się niebywale nierozsądne – wskazując na taki właśnie sposób organizowania wypowiedzi. Z tak radykalnym podziałem, jak sądzę, stosunkowo niewiele osób jednak skłonnych będzie się zgodzić. Także chęć epatowania burżuja (inna rzecz, kim jest w XXI wieku burżuj), od której niedaleki jest autor, trąci już trochę myszką. Nie inaczej jest z innymi cechami szczególnymi tekstów Stokfiszewskiego – wizyjny, niemal profetyczny charakter wielu wypowiedzi, wielka egzaltacja i wreszcie absolutny brak dystansu wobec własnego stanowiska skłaniają do refleksji, że inscenizacja rewolucji, którą proponuje krytyk, może być odrzucana także na innym poziomie – estetycznym (nawet jeśli nie rozdzielimy go jednoznacznie od politycznego) i emocjonalnym. Pisze Stokfiszewski też np.:

„Zwrot polityczny” jest cięciem. Na napiętej tkance kultury, spójnej w swojej liberalno-konserwatywnej autonomii, pojawiła się rysa. Z niej sączy się to coś. Bliskie społecznej gorączce, oddające się we władanie przyszłości, niepodzielne i nieodzowne, piękne i prawdziwe. Nie ma zakłęcia, które by cofnęło czas. Jestem cierpliwy. Wierzę w tę chwilę szaleństwa i jej pozostaję służny. Po prostu chodzę i opowiadam o tym szczęściu, które spotkało nas wszystkich, politycznych⁸.

Widziana jako kampowy spektakl, który trudno przyjąć w całości bez ironii, rewolucja wytraca swój potencjał, kwestionuje samą siebie, a wreszcie jej przyjęcie (tudzież przyłączenie się do niej) nie może się odbywać bez wzmożonej, krytycznej refleksji. I owszem, gdyby taki był wyczuwalny zamysł autora – rozegrane byłoby to znakomicie. Wydaje się jednak, że nic takiego nie miało tu nastąpić. W tym wypadku bardzo trudno – z rozmaitych powodów – dorównać zapałowi mówiącego, nie wyczuć w tym osobliwej sztuczności i ochoczo się z nim sprzymierzyć, jeśli wyjściowo nie zajmuje się analogicznego do jego stanowiska. Sądzę również, że Stokfiszewski zwraca się niemal wyłącznie do tych, którzy są właściwie przekonani do jego tez lub wahają się nieznacznie. Nie ma w tym zresztą nic dziwnego – tak radykalnie postawione postulaty nie będą oddziaływać skutecznie na odbiorcę sceptycznego czy ostrożnego. Z takiej bowiem perspektywy jego rewolucja wydać się może czymś chybionym, a kojarzyć byłabym to też skłonna z – pochodzącą z kampowej estetyki – formułą „chybionej powagi”. Truizmem niemal jest stwierdzenie, że właśnie wyrazistość tekstu i stanowiska Stokfiszewskiego jest przyczyną tak dużego zainteresowania książką. Z jednej więc strony, kontrowersyjne tezy stawiane w charakterystyczny sposób czy język książki są przyczyną, dla której łatwo projekt ten odrzucić, z drugiej zaś – z tych samych powodów może być on dla wielu – szczególnie oczekujących właśnie takiego bodźca – inspirującą i budującą lekturą. Inaczej rzecz ujmując – z tak apodyktycznie postawionymi tezami trudno właściwie dyskutować, ponieważ sam tekst raczej nie przewidyje tej możliwości, a zarazem właśnie kontrowersyjność dyskusję wymusza.

⁸ *Ibidem*, s. 11.

Wspomniane zgrzyty nie są dla mnie decydującym argumentem przeciwko temu projektowi – sędzę jednak, że mogą skutecznie odwracać uwagę od samego pomysłu Stokfiszewskiego. Krzysztof Varga, ironicznie komentując książkę w „Dużym Formacie”, zwrócił uwagę na jej język właśnie⁹ – i rzeczywiście, jeśli się zastanowić, co najbardziej drażni, co może irytować albo (a mówię to bez złośliwości) właśnie wprawiać w zachwyt, to właśnie ten poziom tekstu. Bywa, że nurza się Stokfiszewski w *quasi*-poetyckim rytmie tekstu, że buduje niekończące się metafory, nie rzadziej sięga do języka zwyczajnie wulgarnego (inna rzecz, czy to akurat w tych momentach uzasadnione). Równie często się zdarza, że balansuje na granicy smaku, zbliżając się niebezpiecznie do stylu obelżywego. Jest tak w moim odczuciu na przykład wtedy, gdy pisze (tym razem chodzi mi o warstwę językową, nie zaś o ryzykowność – widoczną przecież – stawianych tez):

Ci, którzy wierzyli w „teorię komunikacji” Habermasa, wiarę swą porzucili, stając się postmodernistycznymi mieszczańskimi liberałkami z bajek Richarda Rorty’ego¹⁰.

A wszystko to przy okazji analizy twórczości Andrzeja Sosnowskiego, która jest dla niego niczym więcej niż „estetyczną wydmuszką”. Na co może – przy okazji – warto zwrócić uwagę, Stokfiszewski nie wskazuje wielu powodów, dla których poezja czy to Sosnowskiego, czy Marcina Świetlickiego, czy innych z listy *unwanted* jest niewłaściwa. Istnieje zasadniczo jeden główny powód – wulgaryzując dodatkowo tezę krytyka: ta poezja jest nieodpowiednia, bo nie jest zaangażowana. Zaangażowanie z kolei widzi w tak – proszę wybaczyć – schematyczny, tak sztuczny i tak jednoznaczny sposób, że trudno mi sobie wyobrazić, aby jakakolwiek literatura wysokich lotów mogła być tu adekwatna. Innymi słowy – zaangażowaniem określa autor to, co jest w stanie, z jednej strony, przewidzieć, a z drugiej – uznać za odpowiadające jego wyobrażeniom na ten temat. Świetlicki określany jest przez autora w następujący sposób:

Jego bunt doskonale wypadal w telewizji, samczy heteroseksualizm idealnie wpasowywał się w wybory tradycyjnej większości. A jednak o tym, jak bardzo wpływowa była wizja liryki zaproponowana przez Świetlickiego, świadczy fakt, że pociągnął on za sobą dosłownie rzeszę autorów wierszy: wybitne indywidualności, takie jak Jacek Podsiadło, ale i peleton epigonów¹¹.

Wydaje się, że obraz poezji, a myślę tu głównie o odniesieniu do kariery Świetlickiego, jest trochę zafalszowany. Nie odmawiając poecie popularności, trzeba chyba jednak uznać, że nie jest on – i chyba nigdy nie był – wielką

⁹ K. Varga, *Rewolucja Igora, czyli liberalowie do piachu*, „Duży Format”, http://wyborcza.pl/1,76842,7051506,Rewolucja_Igora_czyli_liberalowie_do_piachu.html (dostęp: 6 marca 2011).

¹⁰ I. Stokfiszewski, *op.cit.*, s. 76.

¹¹ *Ibidem*, s. 26.

gwiazdą polskich mediów. Owszem, od czasu projektów muzycznych rzeczywiście się tam pojawiał, ale nie szło za tym masowe obleganie regałów z jego poezją. To prawda – wzbudził bardzo duże zainteresowanie publiczności, ale chyba nie aż tak masowe i nie z takich powodów, jakie wskazuje Stokfiszewski. Spoglądając na sprawę z innej perspektywy, odnoszę wrażenie, że autor nie dostrzega dwóch problemów – tego, iż pozycja tzw. outsidera nie musi być interpretowana jako jednoznaczny brak zaangażowania, i tego, że czynienie zarzutu ze stosunku artysty do społeczeństwa (jakkolwiek problematyczny wydaje mi się punkt widzenia Stokfiszewskiego w tej kwestii) bez rozwiniętej argumentacji może budzić wielki opór czytelnika. I tak jak charakter heteroseksualizmu Świetlickiego urasta niemal do zarzutu, tak homoseksualizmu innych poetów będzie krytyk używał w nie mniej zaskakujący sposób. Dobrze rzecz ujęła Alina Świeściak:

Ta sama ideologiczna uzurpacja Stokfiszewskiego dotyczy twórczości Eugeniusza Tkaczyszyna-Dyckiego, Edwarda Pasewicza i Bartosza Konstrata, których „zaangażowanie” polegać ma chyba przede wszystkim na zdeklarowanej orientacji homoerotycznej, tymczasem aspekt emancypacyjny ich wierszy jest tylko jednym z wielu (a poza tym raczej postemancypacyjny niż emancypacyjny). Wysuwanie na pierwszy plan problemu wykluczenia i wskazywanie na „nieściśności w idealnym modelu nowoczesnej demokracji” budzi co najmniej wątpliwości¹².

Najważniejsze są dla Stokfiszewskiego deklaracje, praktyce pozwala na pewne odchylenia od własnych przekonań. W interpretacjach poezji pozwala sobie krytyk na wiele dyskusyjnych rozpoznań (bardziej radykalni powiedzieliby pewnie: na wiele rażących nadużyć), co może najlepiej widoczne w przypadku Jarosława Lipszyca tym razem. Jeżeli coś się krytykowi nie zgadza – uznaje to za konieczne w praktyce poetyckiej Lipszyca. Czyli znów wszystko się zgadza. Takie niewywrotne konstrukcje tworzy w sposób, który odbiega chyba od jakichkolwiek standardów interpretacyjnych. Z dużego utworu poetyckiego wrywa (a słowa tego używam nieprzypadkowo) pojedyncze frazy, jak np.: „wiem, że jest po prostu źle”, i decyduje się na wyciąganie daleko idących wniosków. Jarosław Lipszyc, w swoich ciekawych i pomysłowych, ale jak mi się wydaje nieco nużących, projektach jawi się Stokfiszewskiemu jako pierwszoplanowy obrońca wolności słowa w Internecie. Dopisując wybranym przez siebie poetom polityczne zaangażowanie, spłyca zwyczajnie ich twórczość i sprowadza do dość wulgarnie definiowanej ideologii.

¹² A. Świeściak, *Dziesięć lat minęło*, „FA-art” 2010, nr 1–2 (79–80).

Deklaracje i szantaże

W *Zwrocie politycznym* czytamy:

Na przełomie XX i XXI wieku kultura odrzuciła większość ponowoczesnych rozpoznań (w pierwszej kolejności dotyczących indywidualizmu, biografii, prywatu prywatnego nad publicznym, wielokulturowości, synkretyzmu akceptowanych przekonań religijnych i wier, tolerancji dla odmienności, dominującej pozycji mediów i kreowanych przez nie wizji świata oraz założeń postmodernistycznej filozofii antyrepresentacji). Uznała je za ideologiczne i wspierające *status quo*, by następnie wytworzyć światopogląd opozycyjny wobec ponowoczesnego kwartetu (globalizacja, dialogowo-konsensualny model demokracji, dominacja liberalizmu filozoficznego oraz społeczne i stanowisko postpolityczne)¹³.

Stokfiszewski jednym gestem – używając tak wszechogarniającego terminu jak „kultura” (krytyk wspomina wcześniej, że chodzi mu o tę ściśle związaną z teorią krytyczną) – unifikuje, ujednolica i – zaryzykuję – wyklucza bardzo wiele i bardzo wielu. Na wskroś arbitralnie stwierdzając, że postmodernizm się skończył, że został odrzucony (nie: poddany krytyce, nie: przepracowany, nie: dyskutowany) i że dokładnie te cechy, które wymienia, są i trafnie określone, i najistotniejsze, przyjmuje autor – nieco już, jak sądzę, anachroniczną – pozę rewolucjonisty. Nie jestem przekonana, czy rzeczywiście trafnie wskazuje Stokfiszewski na cechy postmodernizmu, nawet wtedy, gdy określa charakter demokracji jako „dialogowo-konsensualny”. W tym przypadku wydawać się może, że pojęcie konsensusu wypadaloby już dawno zastąpić kompromisem, a charakterystyki kultury i ekonomii nijak się mają, w moim odczuciu, do stanu społeczeństwa polskiego (którego część w dodatku też, jak rozumiem, odrzuciła wyżej wymienione „rozpoznania”). Dążę do tego, że o ile społeczeństwa zachodnie zdążyły „nasyć się” wolnością gospodarczą i wszelkimi jej skutkami – od ekonomicznych począwszy, a na kulturowych skończywszy – o tyle w Polsce sytuacja jest zgoła inna. W tym układzie tak radykalne cięcie wydaje się po pierwsze przedwczesne, a po drugie – chyba jednak – niewystarczająco uzasadnione.

Pomijając już wysoce ryzykowne pomysły, jak choćby ten, aby przypisać liberalizmowi nihilizm (Agata Bielik-Robson proponowała w artykule *Życie: utracony skarb liberalizmu* zwrócenie uwagi w tym kontekście raczej na witalizm), problem pojawia się w zupełnie niespodziewanych miejscach. Rzecz ponownie w argumentacji. Jak już wspomniałam, Stokfiszewski, krytykując postmodernizm, przyjmuje, że jest on najzupełniej oczywisty, że szczegółowe rozważania nie są konieczne. Odnosząc się z kolei bardzo krytycznie do twórczości Cezarego Michalskiego czy Bronisława Wildsteina, charakterystykę przedstawia jednowymiarowo, zwraca uwagę tylko na to, co służyć ma poparciu jego tez. Podobnie zresztą traktuje (i tu jestem chyba najbardziej

¹³ *Ibidem*, s. 73.

zaskoczona) pisarzy, których wspiera. Nie mam na myśli oczywiście stosunku Stokfiszewskiego do tychże, ale metodę dowodzenia. Wystrzając: Mariusz Sieniewicz jest dla niego pisarzem zaangażowanym głównie dlatego, że deklaruje zaangażowanie. Ze *Zwrotu politycznego*, w którym rzeczony autor brany jest za wzór postępowania, nie dowiemy się wiele na temat charakteru jego twórczości. Nie inaczej będzie w przypadku pozostałych twórców, na których powołuje się Stokfiszewski – Dorota Masłowska czy Daniel Odija traktowani są bardzo podobnie. Paweł Dunin-Wąsowicz w recenzji książki pisał o tym w ten sposób:

Jednozdaniowe (!) charakterystyki ich twórczości znaleźć można właściwie tylko w artykule *Polskie ostrzeżenie*, przeznaczonym dla niemieckiego czytelnika, publikowanym pierwotnie w „tageszeitung”. Kiedy w *Od nowoczesności do „porządku ideologii”* autor rozpisuje się szerzej nad *Czwartym niebem* Sieniewicza, nie odwołuje się w ogóle do treści utworu, lecz zajmuje wyłącznie krytyczną jego recepcją – sporem, czy jest on literaturą zaangażowaną, czy jedynie udaje¹⁴.

Co ciekawe, praktyka literacka twórców, w tym Mariusza Sieniewicza, nie wydaje się tak jednoznaczna, jak chciałby tego Stokfiszewski. *Rebelia* na przykład nie jest chyba wcale tak rewolucyjna, tak antykonserwatywna czy jednoznaczna, jak widzi to krytyk. Trudno też przyjąć, aby rzeczywiście twórczość Sieniewicza miała być dobrą ilustracją tezy, jakoby postmodernizm przestał być tym, co rozpoznać można w prozie najnowszej. Jednoznaczne polityczne deklaracje autora *Czwartego nieba* nie stoją na przeszkodzie temu, aby stwierdzić, że zarówno światopogląd, który wyczytać można z jego prozy, jak i świat przedstawiony nie jest tak wyraźnie podporządkowany myśli lewicowej. Co dla mnie istotne w tym kontekście, lecz nie tylko w odniesieniu do Sieniewicza – polityczne skomplikowanie raczej podnosi wartość literacką, niż ją obniża, wbrew temu, co sądzi Stokfiszewski.

Postulaty dążenia do prawdy, budowania uniwersalistycznych systemów czy odrzucania indywidualizmu na rzecz wspólnoty itd. nie są *extremum* poglądów krytyka i chyba nie tak należy je traktować. To, co dla sceptycznego czytelnika może być niezwykłym radykalizmem, który już w liczbie pojedynczej budzi niepokój, będzie dla autora tylko częścią składową projektu. Jerzy Franczak, odpowiadając na pytanie o lewicowość jego pisarstwa, powiedział:

Moje myślenie polityczne jest zdecydowanie lewicowe, natomiast nie wiem, czy da się to powiedzieć o moich powieściach. Raczej staram się, tak jak to czynili nowocześni, mnożyć znaki zapytania, niż stawiać odpowiedzi. Nie poddaję się szantażowi niektórych krytyków, takich jak Igor Stokfiszewski, który domaga się od sztuki jednoznacznych deklaracji politycznych¹⁵.

¹⁴ P. Dunin-Wąsowicz, *Dwa lata dla Sieraka, czyli policjant prawdy kontra lokaj kapitalizmu*, „Lampa” 2009, nr 10, s. 46–47.

¹⁵ J. Franczak, *Stoję w dwuszeregu*, rozmowę przeprowadziła Olga Szmidt, „E-SPLIT”, <http://www.e-split.pl/index.php?pid=articles&id=825>.

Takie postawienie sprawy wydaje mi się bardzo znamienne – postulaty Stokfiszewskiego budzą opór nie tylko, a może nawet: nie przede wszystkim, tych, którzy reprezentują odrębne światopoglądy. Stoi za tym przekonanie, że deklaracja jasnej przynależności politycznej wpływa negatywnie na odbiór i obniża w pewien sposób wartość twórczości, wprowadzając do tzw. komunikacji literackiej coś, czego poszukiwać zwykło się raczej na scenie politycznej. Znosząc niemal wszystkie różnice między tymi „rzeczywistościami”, tj. literacką i polityczną, Stokfiszewski chybia. Pisarze masowo nie zadeklarowali i nie deklarują jednoznacznie przynależności politycznych, nie czując się chyba najbardziej komfortowo, kiedy stawia się ich pod ścianą. „Języki prywatne” są przez krytyka deprecjonowane, indywidualizm również, podobnie skomplikowane i niejasne literackie komunikaty. Cóż zatem zostaje? Realizm politycznie zaangażowany, mówi autor. Jednak instruktaże Stokfiszewskiego (chyba trudno przyjąć je bez przymrużenia oka) i *quasi*-sentencjonalne podsumowania, które kojarzyć się mogą z kolei z poradami dla słabszych uczniów, nie są chyba przesadnie atrakcyjne ani dla pisarzy, ani tym bardziej dla odbiorców. Píše Stokfiszewski w jednym z zakończeń:

Tylko poetka, poeta, którzy wprowadzą materialny, zewnętrzny język do pola poetyckiej mowy, mogą uratować się przed zmieleniem w trybach masowej hermeneutyki. Poezja jest myślą, pracą, procesem dyskurwizacji światopoglądu, polityką uniwersalnego uznania. Koniec. Początek¹⁶.

Rację ma Krzysztof Varga – byłby z tej książki niezły poemat rewolucyjny. A tak? A tak mamy tylko kolejną rewolucję.

Słowa kluczowe: krytyka literacka, polityczność, zwrot polityczny, Igor Stokfiszewski/
literary criticism, the political, political turn, Igor Stokfiszewski

¹⁶ I. Stokfiszewski, *op.cit.*, s. 131.